

KRZYSZTOF KOROTKICH  
(Uniwersytet w Białymstoku)

## WIELKIE KOMETY – MAŁE APOKALIPSY WOKÓŁ „GWIAZDY” ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO



Najsławniejszą kometą romantyczną dla polskiego czytelnika wciąż z pewnością pozostaje ta, którą w *Panu Tadeuszu* opisał Adam Mickiewicz:

Dziś oczy i myśl wszystkich pociąga do siebie  
Nowy gość, dostrzeżony niedawno na niebie:  
Był to k o m e t a pierwszej wielkości i mocy,  
Zjawił się na zachodzie, leciał ku północy;  
Krwawym okiem z ukosa na rydwan spoziera,  
Jakby chciał zająć puste miejsce Lucypera,  
Warkocz długi w tył rzucił i część nieba trzecią  
Obwinał nim, gwiazd krocie zagarnął jak siecią  
I ciągnie je za sobą, a sam wyżej głową  
Mierzy, na północ, prosto w gwiazdę biegunową<sup>1</sup>.

Nie była to jednak jedyna kometa w XIX wieku, a istnieniem tych fascynujących ciał niebieskich pisarze zachwycali się w nie mniejszym stopniu także w XX wieku (pewnie również i dzisiaj). Wyraźny, przemieszczający się na oczach widza, tajemniczo ożywiony – jakby był stworzeniem niezemskim – jasny obiekt podkreślał czerń nieba, dystans dzielący je od człowieka. Wyrażał coś, czego od tysięcy lat nie zdołano nazwać, kusił marzeniem o ujarzmieniu nauki, a zarazem obnażał słabość ludzkiego umysłu. Kometa wraz z pojawieniem się na nocnej scenie podniecała wyobraźnię. Jednym opowiadała o rychłych wojnach, zarazach, kataklizmach, innym o nadziei na spełnienie Bożych obietnic. Choć zapowiedź paruzji nie musiała wszystkich wierzących, zwłaszcza grzeszących, w sposób oczywisty radować, to przynajmniej wyjaśniała i nadawała sens kosmicznej aberracji. Kometa była dla niektórych literą postawioną na niebie przez samego Stwórcę, tym razem piszącego epilog dramatu.

<sup>1</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, w: tegoż, *Dzieła*, t. 4, oprac. Z.J. Nowak, Warszawa 1998 (*Księga VIII. Zajazd*, w. 107–116, s. 218).

Niemal na gorąco, w duchu reporterskiej relacji, obecność komety na europejskim niebie, na niebie wileńskim, opisuje w 1826 roku Wincenty Karczewski:

Najpiękniejszy kometa, jakiego od początku XIX wieku nie widziano, pokazał się naprzód we Francji i był widziany do połowy marca 1811; po czym skrył się w promieniach słonecznych. Następnie zjawił się na poziomach europejskich w połowie sierpnia i był widziany do połowy stycznia roku 1812. A jak świadczą pisma publiczne, był także obserwowany w Indiach zachodnich. W Wilnie postrzeżony naprzód został przez Józefa Słautę pomocnika obserwatorium astronomicznego dnia 31 sierpnia. Światło jego w tym dniu było wielkości i figury talerza; bladawe, i nieco roztrzepane, nie pokazując żadnego ogona; następnie dla dni ciągle pochmurnych nie mógł być widziany aż 8 września; dnia 9 jądro było bardzo błyszczące chociaż nieco osłabione blaskiem księżyca nad poziomem świecącego. Dwie gałęzie ogona były bardzo znaczne i długie, wystawując figurę dwóch odnóg paraboli. Dnia 10 września o godzinie 9 w wieczór, znajdował się między gwiazdami konstelacji Wielkiego Niedźwiedzia. Powiększając się co dzień w wielkości i blasku, przeszedł Psy Gończe, Warkocz Bereniki, Szkotaka<sup>2</sup>, dnia 9 października ogon jego rozciągał się w długości przeszło 18 stopni; następnie zmniejszając się, przebiegłszy Herkulesa i Orła, przestał być widzianym w Wilnie dnia 10 grudnia, blisko gwiazdy z Orła, raz dla swej małości, drugi raz dla blasku słońca i dni pochmurnych.

Tegoż roku dnia 16 listopada, Pons w Marselii odkrył drugiego komety tak małego, iż ledwo przez teleskopy mógł być widzianym<sup>3</sup>.

Studium Wincentego Karczewskiego, uczonego z Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie kończy się na tej słynnej komecie, ale autor wymienia wiele kolejnych z lat: 1813, 1815, 1818, 1819, 1821, 1824, 1825. Badacz skromnie a precyzyjnie dodaje, że:

W roku 1824 było dwa komety, z których pierwsze jeszcze w roku 1825 dnia 28 grudnia odkrył Wincenty Karczewski, profesor adiunkt w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Kometa ten, przebiegłszy konstelacje Herkulesa [i – dop. K.K.] Ophiucha, zniknął w konstelacji Smoka, między wielkim i małym Niedźwiedziem.

W roku 1825 trzy komety świeciły na poziomach europejskich<sup>4</sup>.

Którą z komet mógł oglądać Hans Christian Andersen, portretujący dwukrotnie zdarzenia – to na niebie i to w jego duszy? Którą komety oglądali Mickiewicz, Goethe, Słowacki, Krasiński, a później Schulz? W dniu trzynastych urodzin Zygmunt Krasiński mógł wpatrywać się w niebo i widzieć C/1825 N1, czyli komety Ponsa. Może jednak oglądał, tuż przed napisaniem 25 września listu do Henryka Reeve'a, komety C/1831 A1, zwaną przez współczesnych Wielką Kometą roku 1831? A była ona widoczna gołym okiem już w grudniu 1830 roku.

<sup>2</sup> Chodzi o gwiazdozbiór Wolarza (łac. *Bootes*).

<sup>3</sup> W. Karczewski, *O kometach*, Wilno 1826, s. 91–93.

<sup>4</sup> Tamże, s. 96.

## Kometa Andersena

W 1811 roku Andersen miał sześć lat i był jednym z wielu Europejczyków wpatrujących się w widowisko wzbudzające ciekawość, strach, zachwyt, nadzieję, ale też przerażenie, przeczcucia prowokujące do snucia wizji, a nawet do prorokowania. Kometa C/1811 F1, która pojawiła się na niebie 25 marca 1811 roku i była widoczna przez ponad dziewięć miesięcy, jej sława wraz ze zniknięciem z nieba nie zmaląła, jest tematem wykorzystanym przez wielu pisarzy, nie tylko romantycznych. Ciało niebieskie, symbolicznie związane z mitologiami, Biblią, kulturą ludową, z magią, wreszcie – co w tym kontekście najważniejsze – z wyobraźnią, pozostaje źródłem fascynacji i wdzięcznym tematem literackim. To, co na niebie, zmusza do uniesienia wzroku, zmiany perspektywy, uzupełnienia horyzontu, krajobrazu postrzeganego tutaj przecież niekoniecznie okiem. Autentyczna kometa, o której pisali romantycy, jest tak bardzo odległa, że przestaje mieć znaczenie astronomiczny dystans, a zagadnienie kosmiczne zmienia się naturalnie w problem egzystencjalny, filozoficzny, eschatologiczny.

W 1829 roku, a więc osiemnaście lat po tym, jak duński pisarz wpatrywał się w niebiański spektakl, ułożył on wiersz zatytułowany *Kometen*. Natomiast w 1872 roku, trzy lata przed śmiercią, Andersen pisze krótką baśń, której nadaje tytuł *Kometa*. W miasteczku, być może w Odense:

Zjawiła się kometa, połyskiwała ognistą gwiazdą, groziła ogonem; patrzano na nią z bogatego pałacu i ubogiej chatki, oglądał ją tłum uliczny i samotny wędrowiec na opuszczonych wrzosowiskach; każdy myślał przy tym o czym innym.

– Chodźcie i oglądajcie ten znak na niebie! Chodźcie i patrzcie na to wspaniałe zjawisko! – mówiono dookoła i wszyscy śpieszyli, aby zobaczyć kometa.

Ale mały chłopczyk z matką siedzieli w pokoju; paliła się łojowa świeca, a matce zdawało się, że w świecy znajduje się wiórek drzewa; płomień świecy wznosił się w górę i związał się, oznaczało to, że mały chłopczyk wkrótce umrze, spalony knot zwracał się w jego stronę.

Był to stary przesąd, w który wierzone.

Chłopczykowi przeznaczone było jednak wiele lat życia na świecie, żyć i oglądać kometa, która miała się ukazać znowu po przeszło sześćdziesięciu latach.

Chłopczyk nie patrzył na spalony knot świecy, nie myślał też wcale o komecie, która po raz pierwszy w jego życiu ukazała się na niebie. Siedział trzymając małą miseczkę napełnioną wodą z mydłem; wsadził w nią małą glinianą fajeczkę, potem włożył do ust cybuch i wydymuchał duże i małe mydlane bańki; drżały i mieniły się najpiękniejszymi barwami, z żółtych robiły się czerwone, liliowe, błękitne, a potem stawały się zielone jak drzewa w lesie, kiedy słońce pomiędzy nimi prześwieca.

– Bóg da ci tyle lat życia, ile baniek mydlanych wychodzi z twej fajeczki.

– Tak, wiele, wiele – mówił chłopczyk. – Nigdy nie będę mógł zużyć tych mydlin. – I chłopczyk wydymuchał bańkę za bańką.

– Oto leci jeden rok, oto drugi! Patrz, jak lecą – mówił przy każdej bańce, która unosiła się w górę. Niektóre wpadały mu do oczu; gryzły, paliły go, aż łzy napływały<sup>5</sup>.

Wspomnienie ma charakter alegoryczny, autor ukazuje wydarzenie jako rozpięte w długim czasie, jednak chronologia krzyżuje się w utworze z linią nakreśloną przez narratora jako opisem przestrzeni – ruchem z góry na dół i z powrotem. Przeszłość i przyszłość, tu ukazane jako wspomnienie, w którym czytelnik poznaje wróżbę, przewidywanie losu bohatera, spotykają się z niebem, górą, złączonymi niewidzialnym ruchem głowy z tym, co nisko, z ziemią. Kometa zawieszona na nocnym niebie symbolizuje przyszłość, zapowiedź zdarzeń raczej tych złych, niekoniecznie dobrych. Świeca stojąca na stole odgrywa rolę rekwizytu, z którego wróży matka chłopca: „płomień świecy wznosił się w górę i związał się, oznaczało to, że mały chłopczyk wkrótce umrze”<sup>6</sup>. W górę i z powrotem – może nawiązywać do ruchu głów ludzi zgromadzonych na podwórkach, wpatrujących się w kometa. Jak kometa na niebie miała zapowiadać los ludzkości, a odważniej ujął to, jak wiemy Adam Mickiewicz, w *Panu Tadeuszu*, tak knot świecy miał określić krótkie życie chłopca. Mało tego, Andersen wzmacnia dramatyczny charakter sceny kolejnymi symbolami, wpisanymi w tradycję lokalną, w potrzebę wróżenia będącą elementem wysiłku zrozumienia życia i przemijania. Bańki mydlane to atrakcje na miarę niebiańskiej komety, zawieszane między sufitem a podłogą jakby rekwizyty w wielkim teatrze świata.

Andersen reżyseruje widowisko wieloplanowe – rzecz dzieje się na niebie, w domu, w wyobraźni. Pozornie to właśnie kometa miałaby skupiać na sobie uwagę, ale okazuje się, że nie mniej ważne będą inne aluzje skierowane ku wieczności rozumianej tu po prostu jako śmierć. Chłopiec z początkowej sceny stanie się w zakończeniu starym nauczycielem, jego los okaże się dopełnieniem historii o powracającej komecie:

Oczy miał zwrócone w stronę okna, chmura odpłynęła i na przejrzystym niebie ukazała się kometa, błyszczące jej jądro, połyskujący, mglisty welon.

Zdawało się, że ją dopiero wczoraj oglądał, a przecież upłynęło od tego czasu całe bogate ludzkie życie; wtedy był dzieckiem i patrzył na bańki przyszłości, teraz bańki były w przeszłości. Zbudziły się w nim dziecięce myśli i dziecięce wierzenia, oczy mu zabłysły, ręka opadła na klawisz – zabrzmiało to, jak gdyby pękła struna.

– Chodź, patrz, kometa ukazała się na niebie! – wołali sąsiedzi. – Niebo takie jasne i piękne. Wyjdź, aby ją dobrze dojrzeć!

Stary nauczyciel nie odpowiedział, odszedł tam, gdzie się najlepiej widzi; jego dusza przebywała większe przestrzenie i dalsze drogi niż kometa na niebie.

<sup>5</sup> H.C. Andersen, *Kometa*, w: tegoż, *Baśnie*, t. 3, tłum. S. Beylin, S. Sawicki, J. Iwaszkiewicz, wstęp, red. J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1956, s. 313.

<sup>6</sup> Tamże.

A komety podziwiali znowu z bogatego pałacu, z ubogich chat, oglądał ją tłum ludzi zebrany na ulicy i samotny wędrowiec na opuszczonych wrzosowiskach.

Duszę staruszka oglądał Bóg i drogie istoty, które odeszły przed nim i do których tęsknił<sup>7</sup>.

Kometa jest zwiastunem śmierci, siłą wiszącą nad ludzkością, chociaż nie zawsze widoczną, wobec której wszyscy są równi. Może dlatego, że chłopiec nie chciał jako dziecko wyrzeć przez okno i spotkać się z kometą-wyrokiem, ale wybrał własne marzenia – mydlane bańki, wymykając się tym samym z siodeł, którymi są przekleństwa własnej matki, z przesądów i wróżb. Stał się panem swego czasu – do czasu.

Mickiewicz, wracając do roku 1812, nie mógł nawiązać do tego zjawiska, które nie tylko on łączył z wielkimi wydarzeniami historycznymi oraz z przyczyną klęski Napoleona. Zjawiska na niebie miały być przeciwieństwem zapowiedzi lub odbiciem tego, co na ziemi, a zdolność czytania i tłumaczenia znaków zostaje wpisana w talent poety.

### Kometa Schulza

Czy Bruno Schulz czytał wiersze Krasińskiego? Mógł znać nawet treść *Gwiazdy*, ale nie wiedziałby raczej, czyjego autorstwa jest to francuskie opowiadanie. Nie można mieć w tej kwestii jakiegokolwiek pewności. Czy znał baśń *Kometa Andersena*? Nie wiadomo. Nie chodzi zresztą w tym przypadku o domniemane inspiracje. Schulz jako spadkobierca romantycznej wyobraźni, wrażliwy na te same bodźce, które rodziły u romantyków skojarzenia związane z kosmosem, był czuły na siłę mitotwórczą zjawisk niebieskich. U schyłku 1937 roku Schulz pisze opowiadanie *Kometa*. Nie zamieści tam jednak opisu komety. Będzie się ona odbijała w ziemskim uniwersum, pisarz pokaże jej oddziaływanie na wewnętrzny kosmos bohaterów. Dzieje się tak w przypadku jednej z postaci – ojca, który przygotowuje eksperyment związany z elektrycznością. Schulz przywołuje powody ekstatycznych zachowań bohatera:

Epoka stała pod znakiem mechaniki i elektryczności, i cały rój wynalazków wysypał się na świat spod skrzydeł geniuszu ludzkiego. W mieszczańskich domach pojawiły się garnitury na cygara zaopatrzone w elektryczną zapalniczkę. Przekreślano kontakt i rój iskier elektrycznych zapalał knot umaczany w benzynie. Budziło to niesłychane nadzieje. [...] We wszystkich domach zakładano dzwonki elektryczne. Życie domowe stało pod znakiem galwanizmu<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Tamże, s. 316.

<sup>8</sup> B. Schulz, *Kometa*, w: tegoż, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Łódź 1989, s. 336.

I tu nie można się uwolnić od skojarzenia, jakie przychodzi wraz z połączeniem słów: „życie” i „galwanizm”. W liście do Adama Sołtana Zygmunt Krasieński pisze bowiem:

Żyłem, jak galwanizowane trupy, życiem z zewnątrz zaciągniętym, bo wewnątrz zawsze śmierć była, śmierć mi znana, dotykalna dla mnie, a drugim niewidoma, ukryta przed nimi maską żywości, której elektryczne nurty w końcu się przebrały, i teraz nie ma nade mnie nędzniejszego stworzenia!<sup>9</sup>

W dziele Schulza ojciec zatracą się zupełnie, odwracając się od prawdziwego życia, całe siły poświęcając eksperymentowi elektrycznemu. Szuka światła. Tymczasem pozostaje w symbolicznych ciemnościach, rozświetlanych przez kopzące świece – przypomnieć można tu izbę chłopca z baśni Andersena. Na niebie wisi jasna kometa, a bohater Schulza:

Posuwając się na drabinie wzdłuż ściany ciemnego korytarza, wbijał małe świeczki w ścianę, wzdłuż całego toru jego obecnego żywota. Te dymne żółtawe popołudnia były prawie ciemne. Ojciec posługiwał się zapaloną świeczką, którą oświecał z bliska zmurzałą ścianę, piędź za piędzią<sup>10</sup>.

Schulz kończy *Kometę* symbolicznym obrazem, który zdominowany jest przez noc i ciemność:

Leżeliśmy pokotem w ciemnych już mieszkaniach, zmorzeni snem, unoszeni na własnym oddechu ślepym torem bezgwiazdnych marzeń<sup>11</sup>.

Ślepy tor marzeń i bezgwiazdna noc to przeciwieństwo losu chłopca z baśni Andersena. Labirynt nieoświecony kometa ani światłem galwanicznym pozostanie jedynie projektem podobnym do fantazmatu. Ojciec w utworze powtórzy los romantycznych alchemików:

W ciemnym mieszkaniu ojciec sam jeden czuwał, snując się cicho w pokojach pełnych śpiwnego spania. Czasem otwierał lufcik komina i zaglądał z uśmiechem w ciemną czeluść, gdzie spał świetlanym snem na wieki uśmiechnięty Homunkulus zamknięty w szklanej ampułce, opłynięty pełnią światła jak neonem, już przesądzony, przekreślony, odłożony do aktów – archiwalna pozycja w wielkim registraturze nieba<sup>12</sup>.

Marzenia o odkryciu światła, o Homunkulusie, błądzenie po ciemnych korytarzach – charakteryzują bohatera Schulza jako spadkobiercę cech faustycznych, znanych z dramatu Goethego, ale też z powieści Józefa Bohdana Dziekoń-

<sup>9</sup> Z. Krasieński, List do A. Sołtana z 24 czerwca 1841 roku, w: tegoż, *Listy do Adama Sołtana*, wstęp, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 394.

<sup>10</sup> B. Schulz, dz. cyt., s. 344.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Tamże, s. 354.

skiego *Sędziwoj*. Mieszczą się powyższe zachowania w romantycznym modelu bohatera, tu odkrywanego jako indywidualista, człowieka przekraczającego granicę znanego humanizmu, ustalonego porządku świata. O ojcu – bohaterze opowiadania Schulza – Jerzy Jarzębski pisze, że w efekcie wprowadzenia tej postaci pisarz, posługując się pozornie błahymi motywami, dąży do opisu kosmosu, wszechświata:

Cóż opisuje ten narrator? Można by rzec, iż „wszystko”, tzn. z równym zapałem rzuca się na tematy pozornie błahe, nic nie znaczące (obraz włóczęgi kucającego za potrzebą w łopuchach) – i na sprawy wagi najważniejszej, eschatologicznej (wizja końca świata w *Komecie*). Napięcie emocjonalne narracji nie zależy bynajmniej od jakiejś obiektywnej skali ważności zjawisk, rodzi się wciąż na nowo w procesach zderzania świadomości bohatera ze światem; to on tedy, bohater, nadaje subiektywne znaczenie faktom inicjacji<sup>13</sup>.

Alchemia w opowiadaniu Schulza, przywołana chociażby w nawiązaniu do Goetheańskiego Homunkulusa, ale też do mesmeryzmu<sup>14</sup>, jest metaforą inicjacji, przekraczaniem progu własnej wiedzy, zmysłów, duchowego interioru. Kometa może być jedynie punktem odniesienia dla wielopoziomowej wędrówki bohatera, który przecież nie widzi ciała niebieskiego oczyma, szuka on dostępu do owego drogowskazu, zagłębiając się w labirynty mroku. Ciemne korytaryze symbolizują tu zmaganie z własnym wnętrzem.

Autor podkreśla to wielokrotnie, pozostawiając swego bohatera w domu, podczas gdy mieszkańcy oglądają na niebie „bezmiar zasiany pyłem gwiezdny”. To obrazek znany z opowiadania Andersena. Ojciec – alchemik astronom, nieco nieudany romantyk, ma własną miarę kosmosu i nie potrzebuje badań, by poznawać własny mikrokosmos:

Podczas gdy gawieź rozbiegła się w wielkiej nocy, gubiąc się wśród gwiezdnych blasków i fenomenów, ojciec pozostał cichaczem w domu. On jeden znał tajne wyjście z tej matni, tylne kulisy kosmologii i uśmiechał się skrycie. Podczas gdy wuj Edward alarmował rozpaczliwie, zatkany szmatami, ojciec wsadził po cichu głowę do lufcika od pieca. Było tam głucho i czarno, że oko wykol. Wiało ciepłym powietrzem, sadzą, zaciżem i przystanią. Ojciec usadowił się wygodnie, przymknął z błogością oczy. W ten czarny skafander domu, wynurzony nad dachem w noc gwiazdzistą, wpadł nikły promyk

<sup>13</sup> J. Jarzębski, *Wstęp*, w: B. Schulz, dz. cyt., s. XIX.

<sup>14</sup> Bohater Schulza nasiąka ideami romantycznymi, jest wiernym czytelnikiem Mickiewicza i Krasińskiego. Mądrość ojca wyraża się w powielaniu romantycznych teorii: „Ktoś rzucił słowo «mesmeryzm», i ojciec podchwycił je skwapliwie. Krąg jego teorii zamknął się, znalazł swoje ostatnie ogniwo. Człowiek według tej teorii był tylko stacją przejściową, chwilowym węzłem mesmerycznych prądów, płaczących się tam i sam w łonie wiecznej materii. Wszystkie wynalazki, którymi tryumfował, były pułapkami, w które go natura zwabiała, były potrzaskami niewiadomego”. Tamże, s. 341.

gwiazdy i załamany jakby w szkłach lunety, kiełkował światłem w ognisku, zaczyniał się zalążkiem w ciemnej retorcie komina<sup>15</sup>.

Eschatologiczny sens sceny łączy się tu z doświadczeniem o charakterze inicjacyjnym; uczoney wędrowiec, przemierzający kosmos własnego domu, zagląda za zasłonę, prawie jak postać z obrazu *Wędrowiec* Camille'a Flamarriona, będącego ilustracją jego książki *L'Atmosphère. Météorologie Populaire* z 1888 roku<sup>16</sup>. Zagląwanie za kosmiczną kurtynę oznacza postawę zbuntowanego wobec praw Boskich, wdzieranie się w sferę tajemnicy życia i śmierci. Bohater zagląda w ciemność, by ujrzeć absolutną prawdę, znajduje jednak tylko zdeformowany promyk. Platoński akcent mógłby być formą usprawiedliwienia dla lucyferycznego instynktu wpisanego w postać ojca, a „kiełkujące światło w ognisku” wyjaśniać jego błądzenie jako trwanie w archetypicznej jaskini umysłu, a może jaskini duchowej<sup>17</sup>. O ile bohater Andersena doświadcza czegoś w rodzaju iluminacji, dojrzewa do powtórnego spotkania z kometą, o tyle protagonista dzieła Schulza pozostaje w sytuacji niezmienniej naiwności.

Bohaterowie Andersena i Schulza nie patrzą w niebo, siedzą w domu, o gwiazdach myślą, ale widzą jedynie kopcące świece.

### Kometa Krasieńskiego

Zygmunt Krasieński, w przeciwieństwie do przywołanych wcześniej bohaterów Andersena i Schulza, zdecydowanie nie opuszcza głowy, ale na czas swojej „lirycznej opowieści” – tak nazywa utwór Agnieszka Markuszewska<sup>18</sup> – zawiesza wzrok w nocnym niebie. Tam się wszystko dzieje. Pisarz ukazuje biografię ko-

<sup>15</sup> Tamże, s. 351–352.

<sup>16</sup> Interesującą interpretację tego obrazu proponuje O. Tokarczuk w *Czułym narratorze* (Kraków 2020) w rozdziale *Wędrowiec*.

<sup>17</sup> Wartościową propozycję lektury Krasieńskiego przez pryzmat filozofii platońskiej znajdujemy u J. Barańskiego w szkicu *Wstyd, Ja i Duch – antynomie ludzkiej tożsamości. Rozważania nad filozofią człowieka Zygmunta Krasieńskiego*, „Nowa Krytyka” 2017, nr 38, s. 181–195. Barański pisze: „Krasieński odwołuje się do Platońskiej metafory cienia, lecz już w nowoczesny sposób, bliższy choćby Carlowi Gustawowi Jungowi, aby rzucić światło nie tylko na genezę człowieka, ale również aby przybliżyć jego duchową kondycję. Jest on – ów cień – tym, co nieludzkie, względnie tym, co w nim jest samą naturą – zwierzęcością. [...] Poznanie siebie jest poznaniem również swojego cienia, nie tylko tego, co mroczne, ale tego, co w ów mrok zostało wtłoczone, z czym Ja nie chce się identyfikować. U Krasieńskiego jest to mroczna nagość zwierzęca – cień, z którego wyłania się Ja i z którego Ja pragnie się otrząsnąć”. Tamże, s. 182.

<sup>18</sup> „Gwiazda” Zygmunta Krasieńskiego – dzieje tekstu, oprac. A. Markuszewska, tłum. J. Pietrzak-Thébault, „Sztuka Edycji. Studia tekstologiczne i edytorskie” 2012, t. 3, nr 2, s. 89–108.

mety, tworzy fenomen jej duchowo-fizycznej anatomii. Życie komety porównuje do dziejów męczenników. Paraboliczny obraz wpisuje się w poetycką koncepcję poety, którego wyobraźnia to cykl przemieniających się figur biblijnych. Za Mirosławem Strzyżewskim możemy powtórzyć:

Pragnął rzeczywistość wtłoczyć w ramy poezji, kształtując ją w zgodzie z założonymi ideami. Chciał wykreować świat piękniejszy od prawdziwego. Nadać mu charakter ewangeliczny, prawy, głęboki, uduchowiony, także w swej zmysłowości<sup>19</sup>.

Krasiński rozpoczyna swój utwór, stylizując go na baśń, stosując zwroty charakterystyczne dla tego gatunku: „zdarza się czasem”, „posłuchajcie historii”, nie kontynuuje jednak tej konwencji, przenosząc się raczej w stronę reportażu lub pamiętnika. Jest to krótka forma poetycka, zawierająca w sobie liczne refleksje o charakterze filozoficznym, ale przede wszystkim jest pełna metafor, niezwykle plastycznych wizualizacji mających za zadanie odtworzyć dynamiczne, momentami frenetyczne wydarzenia.

Tekst ów jednak zasadniczo pozbawiony jest akcji, bohatera, a miejsce przedstawionych wydarzeń to nocne, bezkresne niebo – kosmos. Czas wydarzeń – jesień. Poeta uniwersalizuje tym samym swoją opowiestkę, ciało niebieskiemu przypisuje cechy bliskie ludzkim – ta subtelna antropomorfizacja komety oraz przedstawienie nieba jako drogi, nie tylko przecież Drogi Mlecznej, jest konstrukcją przypominającą przypowieść alegoryczną:

Zdarza się czasem, że w niebie znika gwiazda. Przez długie stulecia widać ją, jak świeci, za czym nadchodzi taka chwila, w której oko nie dostrzega jej już pośród [gwiazdnych] towarzyszek. Stoczyła się w otchłań, a wraz z jej upadkiem zginęła ta jedna Boża myśl.

Posłuchajcie historii jednej z gwiazd; nie będzie ona długa, ponieważ jej bieg nieodmiennie zmierzał ku nicości. Nie jest ona dawna, gdy promienie te przestały błyszczeć zaledwie przed chwilą.

Wy sami podziwialiście jej szaleńczy bieg, w którym pędziła przez błękit niczym meteor jednej chwili, bezbronna niczym okruchy potężnego globu rozproszonego z dawną w przestrzeni, piękna niczym nowy świat w dniu swoich narodzin, przeznaczona jednak na zagładę, choć ci, co przyglądali jej się, sądzili, że był dopiero jej świt. Powitaliście jej światło jakby w kołysce, tymczasem ukazało się w trumnie<sup>20</sup>.

<sup>19</sup> Opis na stronie internetowej czasopisma „Sztuka Edycji. Studia tekstologiczne i edytorskie” 2012, t. 3, nr 2, <https://wydawnictwo.umk.pl/pl/products/2856/sztuka-edycji-studia-tekstologiczne-i-edytorskie-232012-autografy-i-edycje-wokol-tekstow-zygmunta-krasinskiego> (dostęp: 15.10.2023).

<sup>20</sup> Z. Krasiński, *Gwiazda*, w: tegoż, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, t. 6, *Proza poetycka*, cz. 3, tłum. J. Pietrzak-Thébault, red. M. Strzyżewski, oprac. A. Markuszewska, Toruń 2017, s. 125. Wszystkie cytaty przywołuję z tego wydania, podając w nawiasie numer strony. Autograf *Gwiazdy* nie zachował się. Jego odpis został dołączony do listu

Poeta kreśli na niebie płynny gest – linię z góry na dół, pokazując tor spadającej gwiazdy, a wraz z nią zniżającą się myśl – Bożą myśl. Linia spadającej gwiazdy kończy się w otchłani, myśl towarzysząca jej jako światło, które miało być w kołysce – ukazuje się „w trumnie”. Nie da się w tym miejscu uniknąć skojarzeń z innym młodzieńczym dziełem Krasińskiego, w którym poeta stosuje dokładnie takie samo obrazowanie i takie same symbole. W pierwszej części *Nie-Boskiej komedii* Głos z Lewej Strony mówi, inicjując niezwykle dialog Męża i Żony:

Słońce trzecią część blasku straciło – gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich – niestety – niestety.

MAŻ

Dla mnie już nadszedł dzień sądu

[...]

ŻONA

On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, co by było, gdyby Bóg oszalał.

*Bierze go za rękę.*

Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę – człowiek każdy, robak każdy krzyczy – „Ja Bogiem!” – i co chwila jeden po drugim konają – gasną komety i słońca. Chrystus nas już nie zbawi – krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań. Czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej – aż tuman wielki powstał z jego odłamków? Najświętsza Bogurodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, jej służebnice, nie odbiegły Jej dotąd – ale i Ona pójdzie, kędy idzie świat cały<sup>21</sup>.

Odważna wizja Żony ma wymowę apokaliptyczną, ukazuje nihilistyczny wymiar wszechświata. Niełatwe byłyby próby przywołania tu rozlicznych interpretacji dramatu Krasińskiego<sup>22</sup>, szczegółowo omawiających jedną z naj-

Henryka Reeve’a z 25 września 1831 roku. Tamże, s. 127. Warto zapoznać się z recepcją francuskich tekstów Krasińskiego, które przedstawia tłumaczka. Zob. J. Pietrzak-Thébault w szkicu *Francuskojęzyczna twórczość Krasińskiego – czy, komu, po co potrzebna? Rozpoznanie*, w: *Wokół Krasińskiego*, red. M. Sokalska, Kraków 2012, s. 11–22.

<sup>21</sup> Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia*, w: tegoż, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, t. 3, red. M. Strzyżewski, *Dramaty*, vol. 1, oprac. M. Bizior-Dombrowska, Toruń 2017, s. 115–116.

<sup>22</sup> O szczególnej, nacechowanej religijnie wyobraźni Krasińskiego pisze Z. Sudolski, *U źródeł wyobraźni i myśli Zygmunta Krasińskiego*, w: *Apokalipsa. Symbolika – tradycja – egzegeza*, t. 2, red. K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2007. W tym tomie także szkice: A. Fabianowski, *Zygmunt Krasiński: tworzenie Apokalipsy*; J. Lyszczyna, *Rok 1848 w apokaliptycznych prognozach historyozoficznych Zygmunta Krasińskiego i Konstantego Gaszyńskiego*. Istotna dla niniejszych rozważań jest książka M. Bieńczyka pt. *Czarny człowiek. Krasiński wobec śmierci*, Warszawa 1990.

bardziej znanych i wymownych scen dramatu romantycznego. Jedno należałoby jednak podkreślić: gwiazdy i kosmos<sup>23</sup> w wyobraźni Krasińskiego odnoszą się do archetypów, do doświadczenia religijnego, są wreszcie poetycką rewizją, parafrazą Apokalipsy<sup>24</sup>.

Poeta nie naśladuje autora Objawienia, ale szuka owej subtelnej granicy ludzkiego poznania, widzenia rzeczy takimi, jakie są. Zwraca uwagę na bliskie sąsiedztwo geniuszu proroka i dramatu szaleńca, człowieka jako boskiej emanacji Boga i marności robaka. Poeta przestrzega przed łatwością pomylenia kierunków, istot, natury, sensów. Jego gest – z góry na dół – to język poety-proroka, przypominającego o krótkiej linii życia.

Jeszcze słowo o otchłani. W wyobraźni Krasińskiego jest ona nie tylko zaprzeczeniem przestrzeni, jakimś poetyckim przecuciem formacji podobnej do tego, co dzisiaj nazwalibyśmy czarną dziurą, to oczywiste nawiązanie do tych sfer w Biblii, które identyfikuje się jako na przykład miejsce przebywania umarłych (Hi 30, 23). Dla Krasińskiego otchłań jest jednak czymś więcej, to projekcja duchowej przestrzeni człowieka, jego nierozpoznanego nigdy „ja”<sup>25</sup>. Antropologiczny wymiar wyobrażonej otchłani odpowiadałby w jakimś stopniu szaleństwu Żony oraz historii spadającej gwiazdy – widzimy ją w pierwszej scenie opowiadania Krasińskiego<sup>26</sup>. Otchłań, dodajmy, to ten rodzaj nienazwanej siły, przypisanej ni to Bogu, ni to Szatanowi, która i tworzy, i kusi. Popularna

<sup>23</sup> O szczególnym znaczeniu wizji kosmicznych Krasińskiego pisze M. Szargot, *Układanie dramatu. Rzecz o „Nie-Boskiej komedii”*, Toruń 2017.

<sup>24</sup> Inne możliwości recepcji dzieł Krasińskiego, naznaczonych wyobrażeniami apokaliptycznymi, sugeruje J. Ławski. Badacz zwraca uwagę na wyobrażenie świata odwróconego, będącego zaprzeczeniem tego biblijnego: „Zamiast apokaliptycznej rekreacji bytu w symboliczną Pełnię, jaką stanowi Nowa Jeruzalem, Krasiński daje przeważającą wizję de- i anty-kreacji bytu, natury, człowieka (nękanego przez choroby). Jest ona pełna i zupełna”. J. Ławski, *Hiatus. Krasiński noetyczny*, w: *Krasiński. Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. M. Burzka-Janik, J. Ławski, Białystok–Opole 2019, s. 49. J. Ławski na określenie tego rodzaju poetyckiej dykcji Krasińskiego używa w szkicu wyrażenia „modus antyapokaliptyczny”: „Finalnym akordem gnicia-rozkładu staje się – trudny do pomyślenia – proces rozprężenia natury, rozpadu bytu, anihilacji. Dosięga on w końcu samą materię, a także słońce i światło...”. Tamże, s. 51. Dostrzec to można oczywiście nie tylko w poezji, do której odwołuje się Ławski, ale i w prozie, bogatej w symbolikę nawiązującą do słońca, gwiazd, światła – gasnących i ginących w otchłani.

<sup>25</sup> Na temat „penetrowania przez romantyków swego wnętrza”, poszukiwania swego „ja”, pisze I. Bittner, *Romantyczne „ja”. Studium romantycznego indywidualizmu*, Warszawa 1984.

<sup>26</sup> Do antropologicznego, egzystencjalistycznego wymiaru poezji Krasińskiego nawiązuje w artykule A. Ziółowicz: „Na brzegu nieznannej otchłani”. *Z antropologii Zygmunta Krasińskiego*, „Ruch Literacki” 2013, R. 16, z. 6, s. 625–636.

w baroku figura wyobraźni, którą otchłań była niewątpliwie, łączy w sobie *sacrum* i *profanum*, ukazuje przepastną nicość, ale z perspektywy pełni. W otchłań się wpada przecież ze szczytu.

Myśl bardzo podobna do treści *Gwiazdy* towarzyszy poecie piszącemu wiersz *Tak więc ciągle z burz na burze*:

Tak więc ciągle z burz na burze,  
Wśród błyskawic po **otchłani**,  
Bez wytchnięcia, bez przystani –  
Aż się wreszcie w głąb zanurzę!

Ilem razy wśród zawiei  
Oczy smutne wzniosł do góry  
I gdzieś **szukał gwiazd nadziei**,  
Cóżem ujrzał? Tylko chmury.

„Oto cisza – wiatr już kona!”  
Ile razy rzekłem sobie,  
Głos mi odgrzmiał z burzy łona:  
„Ciszy nie ma, jedno w grobie!”.

I tak dalej, i tak wszędzie,  
**Od kolebki urodzenia,**  
**Aż do trumny zapomnienia,**  
Wir trosk sercem miotać będzie!

Aż przepadnie wszystko razem,  
Myśl i ciało – a na skale  
Drzemać będą tylko fale  
Wieczności obrazem<sup>27</sup>. [wyróż. – K.K.]

Zamiast poszukiwanej gwiazdy nadziei czytelnik może ujrzeć w nakreślonym obrazku jedynie chmury. Filozofia egzystencji wysnuta z lirycznej refleksji zasadza się na myśli: od kolebki – do trumny. Życie to krótka chwila, zbyt głośna, jak burza, by dała człowiekowi ukojenie. To znajdzie on w grobie. Wiele liryków Krasińskiego ma właśnie taką konstrukcję, przypominającą klamrę spinającą życie. Trumna i kołyska są jednymi z symboli podkreślających tana-tyczny instynkt obecny w wyobraźni poety. Wiersz ma melancholijną melodię, rytm, jest dynamiczny, wymusza tempo zarówno lektury, jak i myśli podążają-

<sup>27</sup> Z. Krasiński, *Tak więc ciągle z burz na burze*, w: tegoż, *Dzieła zebrane. Nowe wydanie*, t. 1, *Utwory młodzieńcze (1825–1832)*, red. M. Strzyżewski, *Wiersze*, oprac. M. Szar-got, Toruń 2017, s. 150. Wszystkie cytaty przywołuję z tego wydania, podając w na-wiasie numer strony.

cej za narracją. Więcej w nim ekspresji, emocji, współodczuwania, a nawet zjednoczenia z frenetycznym niebem<sup>28</sup>. W *Gwieździe* jest jednak nieco inaczej.

Gwiazda – bohaterka opowiadania – ma swoją historię, krótką, rodzi się w kołysce, a umiera w trumnie. Jej niedługie życie budzi współczucie lirycznego kronikarza, kreślącego kilka drobnych obrazków, przypominających efekt krótkich spojrzeń w niebo:

Pojawiła się po raz pierwszy podczas pięknej jesiennej nocy. Jej promienie, zrazu niepewne, zdradzały jej słabość i wszyscy byli przepełnieni wobec tego niebieskiego dziecięcia litością, podróż jego przez drogę mleczną cała była bowiem najeżona przeszkodami – ogromnymi pobladłymi globami, zimnymi mgławicami, wreszcie planetami z ołowiu i krwi, które przepływają nieustannie tuż nad naszymi głowami.

Niektórzy lali łzy, inni uśmiechali się z pogardą, wszyscy mówili: „Jakże poradzi sobie ta cząstka rozbitego świata wobec niepoliczalnych legionów na tym ołowianym sklepieniu?” (s. 126).

Trzynaćcie krótkich akapitów tworzy duchową – jeśli tak można powiedzieć – biografię komety. Krasiński kończy opowieść dwoma obrazami. Pierwsza wizja to apokaliptyczny obraz śmierci gwiazdy:

Zatrzymała się oto, jakby po to, by nabrać tchu, w istocie zaś, by umrzeć. Kołysząc się w najczystszej przestrzeni, oczekiwała lawiny ciemnych gwiazd, które przystępowały z każdej strony, by się na nią rzucić. Jej ostatnie promienie były krwawiące i blade, ale rozpały się jednak czasem ostatnim błyskiem, który raził oczy, a naszym sercom kazał czule drżeć. Potem usłyszeliśmy uderzenie, ujrzelśmy ciężką walkę niczym obłok krwi i ognia, który rozpostarł się na horyzoncie i zaraz rozwiązał, i już na próżno usiłowaliśmy dostrzec w niebie tę młodą męczennicę (s. 127).

Spektakl angażuje zrazu oczy czytelnika; do tego stopnia chciałby autor tego dokonać, aby czytelnik poczuł moc wydarzenia, mierzonego siłą pioruna. Widowisko kojarzy się nie tyle ze zwyczajną burzą, z oglądaniem spadających nocą gwiazd czy nawet podziwianiem nieba przez teleskop, ile właśnie z teatrem, jaki dzieć się może po zamknięciu oczu. Po ich zgaśnięciu, wypaleniu przez piorun<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> O cechach poezji Krasińskiego, zwłaszcza o jej wielopłaszczyznowej wymowie, pisze M. Szargot, *Ziemia rozdziału – niebo połączenia. O liryce Zygmunta Krasińskiego*, Katowice 2000.

<sup>29</sup> Na temat symboliki oczu, przeniesienia zmysłów w kierunku filozofii egzystencji i nihilizmu, pisze J. Ławski, „*Nim rosa wyżre oczy*”. *O wielkiej sprzeczności Zygmunta Krasińskiego*, w: tegoż, *Bo na tym świecie Śmierć. Studia o czarnym romantyzmie*, Gdańsk 2008, s. 215–272. Zob. także: J. Borowczyk, *Ćwiczenia optyczne i duchowe. Oko i umysł w utworach lirycznych Krasińskiego i Słowackiego*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2014, t. 24, s. 68–90.

Po symbolicznym „zniszczeniu” wzroku widzowie mają słyszeć uderzenie, chociaż sformułowanie bliższe wydaje się czuciu niż słuchowi. Poeta odwołuje się do zmysłów jako atrybutów procesu poznania. Spektakl z udziałem umierającej gwiazdy jest jednak tylko z pozoru analizą zjawiska astronomicznego, nie wydaje się możliwy do zgłębienia przez mądrość ani wiedzę naukową. Poeta, dokonując antropomorfizacji ciała niebieskiego, przypisuje gwiazdzie cechy nie tylko ludzkie, ale również – porównuje ją do ofiary. Walka rozgrywająca się na apokaliptycznym niebie to bój gwiazd ciemnych z tą, która staje się „męczennicą”. Pisarz nie rozstrzyga o racji, nie wskazuje wygranych, obraz ma status ikony stworzonej ze strzępków przypowieści biblijnej, sięgającej właśnie do Apokalipsy.

Ale niekoniecznie musi to być Apokalipsa św. Jana, do której pisarz odwołuje się w komentarzach. Maciej Szargot sugeruje również inne możliwe źródła inspiracji wizją końca świata, wspomniane przez Krasińskiego w przypisach do *Irydiona*. Tropy wiodą między innymi do mitologii germańskiej, w której romantyka fascynował wątek eschatologiczny, wizja *ragnarök*. O prawdopodobnych lekturach Krasińskiego, które mogły być jego źródłem wiedzy mitologicznej, Szargot pisze:

Oczywiście, Krasiński nie mógł czytać ani Eliadego, ani Georges’a Dumezila. Ale czy nie znał także *Eddy*? Była ona wszak dostępna w XIX w. w polskim przekładzie Joachima Lelewela (pierwsze wydanie w 1807 r., drugie – w 1828)<sup>30</sup>.

Istotnie, symbolika i sposób obrazowania *Eddy* może przypominać fragmenty *Gwiazdy*, a także wizję apokaliptyczną *Żony z Nie-Boskiej komedii*:

Słońce ciemnieje, ziemia osuwa się w morze,  
Spadają z nieba jasne gwiazdy,  
Szaleją dymy i ogień, co życie ożywiał  
Płomieni żar wysoko strzela w niebo<sup>31</sup>.

Przedstawiona wizja zagłady ma wymiar kosmiczny, dzieje się wysoko, jednak wydarzenia kosmiczne mają w tym przypadku odpowiedź na ziemi. Gwiazdy spadają z nieba, ale płomień strzela w niebo. Wyłania się tu symboliczne złączenie nieba i ziemi, zapowiada autor *Eddy* konsekwencje kosmicznych –

<sup>30</sup> M. Szargot, „Kochany poeta ruin...”. *Studia o Krasińskim*, Łódź 2020, s. 102. Na temat możliwych lektur Z. Krasińskiego pisze J. Ławski, wspominając m.in. Jean Paula Richtera. Zob. Z. Krasiński, *Pisma*, t. 1, *Hesperus albo Dni psiej poczty. Biografia*, tłum. K. Krzemień-Ojak, red., oprac. J. Ławski, posł. E. Zarych, J. Ławski, współpr. red., M. Techmańska-Biergiel, Białystok 2022, s. 13.

<sup>31</sup> *Edda poetycka*, tłum., oprac. A. Załuska-Strömberg, Wrocław 1986, s. 17. W tej części szkicu pozwalam sobie jedynie rozwinąć wątek mitologiczny, który inspirująco zarysował w cytowanej wcześniej książce Maciej Szargot.

boskich – wojen, będą one się odciskały na losach ziemi i ludzi. Zdziwiający okazuje się zakończenie cytowanej właśnie *Wieszczby Wólwy*, wprowadzające nie tylko znany w chrześcijaństwie motyw paruzji, lecz także mniej ważny symbol smoka, który – przypomnijmy – w Objawieniu św. Jana zmiata z nieba trzecią część gwiazd:

Wtedy przyjdzie Wielowładny, co sądzi,  
 Wszechmocny z Wysokości, co rządzi.  
 [.....]  
 [.....]

Smok ciemny tam nadlatuje,  
 Wąż lśniący, z dołu, od Nidafjöll,  
 Na piórach Nidhögg – lecąc nad polem –  
 Niesie trupy – teraz ginie<sup>32</sup>.

Przyjście Wszechmocnego z Wysokości oraz zjawienie się na niebie nadlatującego smoka pobudza wyobraźnię nie mniej niż „bliźniacza” wizja z Apokalipsy biblijnej. W obu obrazach najważniejsze wydają się gwiazdy, oczekiwanie na Wielowładnego Sędziego oraz smok. Przestrzenią obu wydarzeń jest niebo, ale i ów niewidzialny metafizyczny „korytarz”, łączący kosmos z ziemią. To ta sama linia, którą czytelnik widzi w *Gwieździe*, naznaczona lotem komety.

Krasiński chętnie czerpie z wizji „kosmicznych”, niezależnie od tego, czy mieszczą się one w micie, czy w Biblii. Wizja Żony w *Nie-Boskiej komedii* ma początek w zapowiedzi umieszczonej na samym wstępie dramatu:

Gwiazdy wokoło twojej głowy – pod twoimi nogi fale morza – na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły – co ujrysz, jest twoim – brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą – niebo jest twoim. Chwale twojej niby nic nie zrówna<sup>33</sup>.

Może to być przecież aluzja do Niewiasty, która jest Bohaterką Objawienia św. Jana. I Ta, która ma wokół swojej głowy gwiazdy, i ta, która staje się męczennicą wojny z gwiazdami ciemnymi, ukazują obie zakrytą przed naszymi oczyma prawdę o konstrukcji kosmosu duchowego. Stąd już naprawdę tylko krok do Sądu Ostatecznego. Byłby to jednak Sąd Ostateczny Boga, czy może zwycięstwo entropii, zakończenie wydarzeń przez nikogo niekontrolowanych? Sąd chaosu?

Sąd Ostateczny, który mógłby się w tym miejscu zacząć, nie odbędzie się, jeszcze nie teraz. Odwoła go miłosiernie narrator:

Nie, nie rzucajmy obelgi mściwemu i sprawiedliwemu Bogu! Jeśli z wysokości swego tronu pozwolił na ten upadek, nie dopuści on jednak do jej unicestwienia i po tym,

<sup>32</sup> Tamże, s. 18.

<sup>33</sup> Z. Krasiński, *Nie-Boska komedia...*, s. 91.

jak upłynie wiele nocy wyrzutów i niepokojów, ujrzymy na horyzoncie wykluwający się właśnie nowy świat, który wcześniej był zbladł. Powitamy go, podczas gdy w błękanie uniesie się gwiazda, powracając z wędrówki trudnej, dalekiej, zapoznanej, którą odbyła pośród ciemności i cierpień. Wówczas, potrząsając grzywą promieni, niczym rumak, który gotuje się do boju, pójdzie na nowo do walki, by nareszcie znaleźć tam więcej niż tylko chwałę (s. 127).

Przypomnijmy: Zygmunt Krasiński rodzi się wtedy, gdy na niebie wisi C/1811 F1, kometa odkryta 25 marca 1811 roku przez Honoré'a Flaugerguesa. 12 września 1811 roku kometa przeszła przez peryhelium, a październiku osiągnęła maksymalną jasność. Gołym okiem widoczna była przez 260 dni, co oznacza, że świeciła mocno jeszcze 19 lutego 1812 roku.

Tak więc urodzony „w cieniu gwiazdy”, pod gwiazdą nieszczęśliwą, Krasiński projektuje substytut swego życia, ukazując zalegoryzowane życie komety jako obraz własnej egzystencji, tej symbolicznej, krótkiej drogi – między kołębą a trumną. Chodzi o zrozumienie sensu, tajemnicy, przejrzanie do cna prawdy o życiu, ludzkim i kosmicznym, o wędrówce człowieka przez uniwersum dziejów. Warto podkreślić: w opowiadaniu Krasińskiego kometa nie jest zapowiedzią końca świata, a jeśli miałyby się stać symbolem wizji apokaliptycznej, to taka apokalipsa odnosiłaby się jedynie do ducha poety, ewentualnie do czującego jak on. Byłaby to prywatna, indywidualna apokalipsa tego, który zobaczył w gwieździe własną twarz i swój los.

A jednak, nie tylko swój los – los czytelnika, może poety. Musimy wrócić do początku myśli przewodniej wpisanej w motto przypowieści:

Poland o'er which the avenging angel pass'd,  
But left thee as he found thee, still a waste;  
Forgetting all thy still enduring claim,  
hy latted people and extinguis hed name (s. 125).

Przywołany przez Krasińskiego w motcie do *Gwiazdy* fragment poematu Byrona inaczej brzmi w opracowaniu Petera Cochran:

Poland! o'er which the Avenging Angel past,  
But left thee as he found thee, still a waste;  
Forgetting all thy still enduring claim,  
Thy Sigh people, and extinguished name;  
That sound that crasches in the tyrant's ear;  
(*Age of Bronze*, Byron)<sup>34</sup>.

<sup>34</sup> Pierwszy cytat przytaczam z motta do *Gwiazdy*, które w wersji oryginalnej przedstawiają i omawiają edytorzy: A. Markuszewska, J. Pietrzak-Thébault. W edycji Petera Cochran, badacza poezji Byrona, jest on nieco zmieniony, przytaczam go za: G.G. By-

Juliusz Żuławski przekłada następująco fragment poematu Byrona:

Polsko! Zemsty archanioł wionął przez twe pola  
I zniknął wraz z nadzieją... została niedola,  
Jakieś półobiecanki, jakieś praw ochłapy,  
Lud rozdarty na ćwierci, wymazany z mapy...  
(*Wiek brązu*, Byron)<sup>35</sup>.

Anioł, który gasi imię ludu, karci naród bardziej niż Bóg karzący ostatecznie całą ludzkość. Jest to bowiem kara wymierzona niezawinionej części, to przecież najbardziej dotkliwy wyrok znany w Starym Testamencie, znany jako infamia.

Apokalipsa, jaką wlecze za sobą Anioł Mściciel, staje się udziałem nie tylko tytułowej gwiazdy, ale i samego poety. A może jest to ni mniej, ni więcej, tylko właśnie owa gwiazda, która zmiotła trzecią część gwiazd na niebie w wizji św. Jana? Jest przecież i koń, jeden z czterech, tu potrzęsający „grzywą promieni, niczym rumak, który gotuje się do boju” (*Gwiazda*, s. 127). Ta krótka opowieść o gwieździe jest przecież także dyskretnym szkicem tragicznych losów Polski, wizją jej zniszczenia przez Anioła śmierci.

O wyobrażeniu apokalipsy, „apokaliptyczności”, przypomina w cytowanej już rozprawie Szargot; wskazuje on niezwykle interesujące tematy zawarte w autorskich przypisach do *Irydiona*:

dla Krasińskiego koniec świata (apokalipsa) oznacza zmierzch pewnej formacji (w tym wypadku: Cesarstwa Rzymskiego), a wraz z nim starożytnego świata i pogaństwa), i historyczną przemianę, a nie zagładę wszystkiego [...] <sup>36</sup>.

Może się wydawać, że skojarzenie komety z wizją apokalipsy jest nazbyt odważne, to przecież jednak nie chodzi tu o dosłowne nawiązanie do Objawienia św. Jana lub do innego konkretnego religijnego tekstu. Apokalipsa to w przypadku Krasińskiego jego indywidualna figura wyobraźni, która towarzyszyła poecie często, może zawsze.

ron, *The Age of Bronze*, ed. P. Cochran, w. 161–166, [https://petercochran.wordpress.com/wp-content/uploads/2009/03/the\\_age\\_of\\_bronze.pdf](https://petercochran.wordpress.com/wp-content/uploads/2009/03/the_age_of_bronze.pdf). (dostęp: 20.10.2025).

Byron publikuje *Wiek brązu* w roku 1823, na rok przed swoją śmiercią. Poemat budzi wiele kontrowersji, staje się przyczyną burzliwych reakcji, między innymi w Rosji, o której Krasiński nie wspomina wprost, ale którą poprzez motto wywołuje jako wymowne, ważne tło wydarzeń poematu *Gwiazda*. O roli Byrona oraz inspirowaniu się nim i jego twórczością przez polskich romantyków pisze M. Kalinowska w pracy *Grecja romantyków. Studia nad obrazem Grecji w literaturze romantycznej*, Toruń 1994.

<sup>35</sup> G.G. Byron, *Wiek brązu*, w: tegoż, *Wiersze i poematy*, tłum., wyb., oprac. J. Żuławski, Warszawa 1961, s. 390.

<sup>36</sup> M. Szargot, dz. cyt., s. 101.

Dwa tygodnie przed napisaniem poematu *Gwiazda*, 12 września 1831 roku, Krasiński kreśli do Henryka Reeve'a list, w którym wspomina o pisany przez siebie utworze *Vision (Widzenie)*, który się ostatecznie nie zachował. Streszcza w nim między innymi fragment drugiego rozdziału, scenę dziejącą się o zmroku, przedstawiającą wizjonera i tajemniczego młodzieńca<sup>37</sup>:

Natomiast w drugim rozdziale wizjoner, człowiek mający dar jasnowidzenia, który mówi, opowiada, widzi owego młodzieńca w jego pokoju, o zmroku. Fantastyczny, nieco w stylu Hoffmanna, opis mojego malajskiego (sic) pokoju. Wszystko się tu znalazło: sztylet i pistolety, cygara, fajki, przybory do palenia, kałamarz, pióra, czarny krzyżyk z Koloseum, książki, lustra, pozytywka, purpurowe kotary, kwieciste obicia; potem na dodatek posągi Wenus Medycejskiej, Laokoona i Perseusza w chwili gdy zwycięża Meduzę. Wszystko to o zmroku, młodzieniec skulony na kanapie; potem zapala lampę, która, jak wszystkie lampy, zapala się powoli. Podobne to do gwiazdy, która wschodzi; tu, teraz, w owym niepewnym świetle, znowu opis przedmiotów ukazanych przedtem o zmroku. Następnie światło lampy z wolna się rozjaśnia, aż wreszcie jasny płomień oświetla całą salę. Młodzieniec wstaje. [...] Podchodzi do stołu, który stoi na środku pokoju, z dala od innych sprzętów. Na stole leży tajemnicza księga. Otwiera ją. Tu oddają głos temu, który ma widzenie<sup>38</sup>.

Krasiński pisze do Reeve'a o przedmiotach wypełniających pokój przypominający jakąś grootę, ciemną o zmroku, może nawet fantazmat umysłu czy pamięci. Konstelacje owych przedmiotów, trochę jak rozsypane i niewyraźne gwiazdy na nocnym niebie, pośród których da się rozpoznać gwiazdozbiór Perseusza – jeden z najjaśniejszych gwiazdozbiorów nieba północnego, Laokoona (Wężownika), gwiazdę Wenus, a nawet Mgławicę Meduzy. Poeta opisuje pokój, który staje się projekcją nocnego nieba, pełnego przedmiotów-gwiazd. Najważniejsza z nich to gwiazda-lampa, „wschodzi; tu, teraz”. Czy Krasiński mógł mieć na myśli tę samą gwiazdę, którą opisał w liście do Reeve'a dwa tygodnie później? Z pewnością nie można zignorować tytułu utworu, w języku Reeve'a znaczy on „widzenie”, „objawienie”. Jeden z bohaterów miałby przecież zdolność przewidywania przyszłości, czytania z „tajemniczej księgi”, prawie jak św. Jan w grocie na wyspie Patmos.

Można w tym miejscu zadać pytanie: czy Krasiński opowiada swemu przyjacielowi w dołączonych do listów utworach literackich o czymś innym niż tylko o swojej własnej, „małej apokalipsie”? Bo co by to było, gdyby wielka, „prawdziwa” apokalipsa nie działała się wyłącznie w greckich jaskiniach, na wielkim nocnym niebie, w blasku komet, ale w zaciszu domowego pokoju?

<sup>37</sup> Na temat tego listu, w kontekście prób pisarskich Krasińskiego w stylu hoffmannizmu, pisze A. Bałajewski w książce *Inny Krasiński*, Lublin 2021, s. 179–192.

<sup>38</sup> Z. Krasiński, List 29 z 12 września 1831 roku, w: tegoż, *Listy do Henryka Reeve'a*, t. 1, tłum. A. Olędzka-Frybysowa, wstęp, oprac. P. Hertz, Warszawa 1980, s. 377.

Krzysztof Korotkich (University of Białystok)

ORCID: 0000-0002-4310-0402, e-mail: korotkich@uwb.edu.pl

GREAT COMETS – SMALL APOCALYPSES. AROUND  
ZYGMUNT KRASIŃSKI'S "STAR"

ABSTRACT

The article *Great comets – small apocalypses. Around Zygmunt Krasiński's "Star"* explores the motif of the comet in European literature, interpreting it as a symbol of the human experience at the boundary between cosmos, death, and transcendence. The author juxtaposes three portrayals of this phenomenon: the allegorical *The Comet* by Hans Christian Andersen, the inwardly focused *The Comet* by Bruno Schulz, and the meta-physical *The Star* by Zygmunt Krasiński. The analysis demonstrates how, in each of these works, the comet functions as a sign of transition between the material and spiritual realms – from everyday life to apocalyptic visions of the end. The article emphasizes that the comet motif combines both scientific and religious fascination, serving as a figure of human inquiry, fear, and the desire to transcend the limits of existence.

KEYWORDS

apocalypse, Bruno Schulz, comet, cosmic motifs,  
Hans Christian Andersen, Romanticism, symbolism, *The Star*,  
transcendence, Zygmunt Krasiński

